



Lublin, 10 stycznia 2022 r.

Dr hab. Marek Sioma, prof. uczelni

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Instytut Historii

**RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ MGR JOANNY GOŁĘBIEWSKIEJ „WIELKA WOJNA
NA ZIEMIACH POLSKICH W PAMIĘCI I PRZEKAZACH KOBIECYCH (1914-1939)”,
UNIwersYTET MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU 2021, SS. 306**

Wielka Wojna do jakiej doszło w latach 1914-1918 położyła kres porządkowi wiedeńskiemu ustanowionemu przeszło sto lat wcześniej. Jej efekty, na różnych zresztą polach, przeszły wszelkie wyobrażenia ludzi, których nie tylko zaskoczyła skala konfliktu, liczba państw biorących w nim udział, ale przede wszystkim jej totalność. Wojna okazała się bowiem konfliktem zbrojnym milionów, z reguły nieświadomych sytuacji osób, którzy czynnie – bezpośrednio z bronią w rękę, pośrednio – w przemyśłach zaopatrujących ogromne liczebnie armie ale też biernie – w miejscu zamieszkania, wzięły w niej udział.

Rozprawa doktorska mgr Joanny Gołębiewskiej dotyczy trzeciego obszaru. Zajęła się bowiem Doktorantka tematem, w którym konflikt zbrojny stanowi jedynie tło ale też wyznacza czas omawianych zagadnień. Natomiast podane w tytule cezurę odnoszą się do okresu, w którym źródła, będące podstawą pracy, powstały. Data początkowa jest aż nadto oczywista, końcowa budzi pewne wątpliwości. Autorka przyjęła bowiem mechanicznie rok 1939, jako naturalną cezurę istnienia Drugiej Rzeczypospolitej, choć to teza współcześnie dyskusyjna. Dlatego też zasadne wydaje się wytłumaczenie cezurę końcowej w kontekście wykorzystywanych źródeł będących podstawą pracy. Pytanie jednak, czy powstałe po tej



dacie „przekazy historyczne” nie mogły zostać wykorzystane? Niewątpliwie mogły, gdyby nie cezury, tak jednoznacznie określone w tytule. Do tego zagadnienia odniosła się zresztą Autorka dopiero na stronie 42, stwierdzając: „skupimy się wyłącznie na tych [dokumentach osobistych – M.S.] z początku XX wieku”. W tej sytuacji mogę jedynie sugerować, że wiele takich (powstałych jednak już po drugiej wojnie światowej) kobiecych dokumentów osobistych znajdzie Doktorantka m.in. w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu. Nie pozostając gołosłownym przywołać wypada memuary: Anny Namysłowskiej-Reiterowej, Ludmiły Krobickiej-Modzelewskiej, Marii z Paygertów Bobrzyńskiej, Marii Wydźgi-Niklewiczowej czy Wandy Hempel-Papiewskiej. Warto także sięgnąć do wydanych drukiem wspomnień Matyldy z Windisch-Graetzów Sapieżyny.

Praca składa się z wstępu, sześciu rozdziałów, zakończenia i bibliografii. Ma więc klasyczny układ. W mojej ocenie Doktorantka jest nie tylko historyczką, ale i literaturoznawczynią, co konstatuję na podstawie stylu i ujmowania tematu, a co miało, przynajmniej w moim przekonaniu, wpływ na całość rozprawy doktorskiej.

Gołębiewska podjęła bardzo ciekawe a nade wszystko potrzebne badania nad kobiecą literaturą wspomnieniową. Wybrała okres pierwszej wojny światowej jako moment szczególny w historii, a zarazem niezwykle ciekawy z naukowego punktu widzenia. Wojna bowiem to czas niezwykle dynamicznych zmian, ciągłego ruchu i nowych wiadomości. To także czas emocji, które, dotyczyły nie tylko mężczyzn poddawanych trudom wojny, ale również kobiet, co Autorka, w swojej pracy udowodniła.

We wstępie Autorka słusznie rozpoczęła od rozważań na temat postrzegania wojny. Zasugerowała przy tym, że Wielką Wojnę pokazywano wyłącznie z perspektywy mężczyzn stwierdzając, że „niemal wszystko, co dotychczas wiemy o wojnie, zostało powiedziane przez mężczyzn...” (s. 3-4). Trudno mi się z tym twierdzeniem w pełni zgodzić, gdyż nie brakuje przekazów kobiecych, ale rzeczywiście „podręcznikowa narracja” zdaje się prezentować męski punkt widzenia. Autorka dowodzi przy tym, że postrzeganie wojny przez mężczyzn „było fragmentaryczne” (s. 4). Ale zauważyć należy, że recenzowana praca prezentuje niezwykle sfeminizowany przekaz. Autorka patrzy bowiem wyłącznie (co rozumiame) przez pryzmat kobiet. Ale, czy nie byłoby zasadne poddać analizie np. zagadnie relacji damsko-męskich w kontekście Wielkiej Wojny? Wymieniła także pytania badawcze, jakie postawiła w pracy.



Zastanawia natomiast wybór tekstów wspomnieniowych, będących podstawą dysertacji. O kryteriach Gołębowska we wstępie wspomniała bowiem zaledwie w jednym zdaniu stwierdzając, że powstały „na terenie Królestwa Polskiego, Ziem Zabrzanych oraz Galicji” (s. 3). To kryterium terytorialne, a co z innymi, np. pochodzeniem społecznym, wykształceniem, miejscem zamieszkania, poglądami politycznymi, etc.? Dlaczego o tym dopiero na stronie 50? Brakuje nie tylko wyjaśnienia dlaczego te, a nie inne dokumenty osobiste (przede wszystkim pamiętniki) zostały wybrane, ale także jakichkolwiek informacji na temat autorek. Przydałby się choćby zarys portretu zbiorowego tych kobiet. W pracy, co podkreślam, są szcążkowe informacje dotyczące niektórych autorkach (m.in. Antoniny Machczyńskiej, s. 87, czy Janiny Gajewskiej, 106), co znamionuje, że i takie informacje można było wyzyskać. Brakuje ponadto skali wykorzystanych i niewykorzystanych (z racji przyjętych założeń metodologicznych) źródeł, na których praca została oparta. Warto było pokusić się o podrozdział poświęcony tej kwestii, szczególnie, że kobiecej literatury wspomnieniowej dotyczącej Wielkiej Wojny nie brakuje, o czym wspomniałem. Do rozważenia pozostawiam ponadto sporządzenie mapy z miejscami w których powstawały źródła będące podstawą pracy. Ich przedstawienie pozwoliłoby niewątpliwie na lepszą wizualizację tytułowego zagadnienia.

W rozdziale pierwszym obejmującym doświadczenie wojny w pamięci kobiet podjęła Gołębowska rozważania metodologiczne na ten temat. Skoncentrowała się na przedstawieniu sposobów doświadczenia rzeczywistości w odniesieniu do wojny. Znamienne, że bez podziału na odczuwające je płcie! Autorka nie koncentrowała się bowiem, w podrozdziale pierwszym, na kobietach, ale na... człowieku, który „uczył się” ją przeżywać i doświadczać. Niemniej jednak praca została oparta wyłącznie na literaturze kobiecej, a dokładnie rzecz ujmując na dziełach literackich. Gołębowska określiła ją wspólnym mianem „literatury dokumentu osobistego”, mając na myśli: dzienniki, karnety, notatki, wspomnienia, autobiografie, listy, pamiętniki, raptularze, diariusze oraz inne „prezentujące świadectwa i relacje, często spisywane na bieżąco” (s. 12). W tej sytuacji oparcie pracy na tej literaturze było niewątpliwie dobrym pomysłem. Pytanie tylko, czy Autorka rzeczywiście wykorzystała wszystkie, tak jak zapowiedziała? Ponadto dokonała krótkiej ich charakterystyki, nie podając jednakże konkretnych przykładów, tylko ogólne definicje. Bardzo to wszystko „podszyte” literaturoznawstwem. Bardzo szczegółowo wypowiedziała się przy tym na temat pamiętnika, jako formy literackiej (s. 15-18).

Wywody na ten temat zakończyła przywołaniem podziału zaproponowanego przez Jerzego Maternickiego, który w 1985 roku podzielił te źródła według kryterium autorskiego na: 1. generałów historii, 2. oficerów historii, 3. twórców kultury i 4. zwykłych ludzi. Niestety zabrakło mi w tym miejscu charakterystyki pod kątem wykorzystywanego materiału źródłowego (s. 18). I uwagę tę odnoszę do metod, jakie w literaturoznawstwie ustanowiono dla memuarów. Cóż z tego, jeśli nie wiemy jakie z nich zastosowały autorki (oczywiście nieświadomie) w tekstach, które Gołębiwska zaliczyła do dokumentu osobistego i wykorzystała w pracy. Za dużo jest w podrozdziale 1.2. terminologicznych rozważań, za mało odniesień do materiału źródłowego będącego podstawą pracy. W kolejnym podrozdziale zastanawiała się Doktorantka nad tym, czym jest pamiętnik i jakimi metodami należy go badać. Powołując się na ustalenia Andrzeja Cieńskiego stwierdziła, że pamiętnika nie da się badać „przy pomocy metod współczesnego literaturoznawstwa”, gdyż nie ma on „istotnych znamion literackości” (s. 23). Czy tym samym jest jedynie źródłem historycznym, o co pyta Autorka w tytule podrozdziału?

Gołębiwska konsekwentnie natomiast przekonuje czytelnika, że praca z tak wyjątkowym źródłem jakim jest pamiętnik nie jest łatwa, gdyż nie do końca wiadomo jednoznacznie w jaki sposób go badać pod względem warsztatowym. Jeśli bowiem warsztat naukowy literaturoznawcy nie do końca się do tego nadaje, to czy warsztat historyka będzie odpowiedni? Choć, i ten pogląd zdaje się podzielać Doktorantka, owa niejednoznaczność sprzyja integracji dyscyplin i umożliwia „interdyscyplinarne podejście do problematyki badawczej” (s. 25). Przedstawiła także historiograficzne dyskusje na temat literatury pamiętnikarskiej i jej wartości źródłowej.

Po głębszym wczytaniu się w tekst rozdziału pierwszego doszedłem do wniosku, że Autorka wiedziała, co chciała napisać i uczyniła to dość konsekwentnie. Jej wywód poparty cytatami uznanych autorów zmierza do wykazania, że pamiętniki jako źródła historyczne nie tylko mogą, ale wręcz powinny być wykorzystywane przez historyków, a ponadto nie są one mniej istotne niż dokumenty aktowe, tj. *de facto* archiwalia (s. 29). Autorka w tej dyskusji odwołała się nie tylko do historyków i literaturoznawców, ale także do socjologów.

Interdyscyplinarność rozdziału pierwszego jest bardzo widoczna. Autorka bowiem odniosła się w nim także do psychologicznych (1.4.) aspektów w zakresie przyczyn pisania pamiętników, tj. „do uczestnictwa w dziejach”, jak to określiła (s. 38). Dała w tym miejscu

szerokie omówienie teoretyczne dotyczące motywów tworzenia dokumentów osobistych, przede wszystkim pamiętników. Swoje wywody oparła na ustaleniach innych badaczy, dokonując udanej i koherentnej kompilacji. Zwróciła przy tym uwagę na ustalenia w tym zakresie (literatury dokumentu osobistego) w aspekcie czysto polskim, gdzie związek Polki z Rosjaninem nabierał „sensów politycznych a przestrzeń kobieca nieuchronnie stawała się przestrzenią narodową” (s. 47). Te, dość szczegółowe, rozważania na temat kobiecej literatury dokumentu osobistego zostały, moim zdaniem, nazbyt mocno rozbudowane. Autorka ujęła je całościowo (i zgodnie z tytułem podrozdziału 1.5.), ale za szeroko, za dokładnie a przy tym bez odwoływania się do konkretnych przykładów takiej literatury wykorzystywanych w pracy. Ten prawie dwudziestopięciostronicowy „artykuł” sam w sobie interesujący wiedzie Autorkę do przekonania o wyjątkowości owej literatury dokumentu osobistego. Można, a nawet należy się z tym zgodzić. Nie mogę się natomiast zgodzić ze stanowiskiem Doktorantki, że „autobiografia zawsze stanowi rekonstrukcję życia, nigdy jego odtworzenie” (s. 52), gdyż jest dokładnie odwrotnie. Możemy coś odtworzyć, ale nigdy zrekonstruować, gdyż to drugie pojęcie oznacza ściśle i dokładne odtworzenie czegoś, a to jest praktycznie niewykonalne w odniesieniu do kwestii nacechowanych niematerialnymi aspektami, w tym przypadku osobistymi przeżyciami.

Gołębiewska opisując motywy pisania dzienników przez narratorki podała jednak i konkretne przykłady (s. 55), co zauważam nie tylko z „kronikarskiego” obowiązku. Na nich, w „drugiej” części tego podrozdziału oparła zresztą swoje rozważania. Analizie poddała m.in. ich oceny dotyczące twórczości. Dodajmy, że niektóre z nich są bardzo surowe (s. 58), ale też, że wybrane cytaty dobrze oddają stan psychiczny auterek (lęk, obawa, radość, m.in. s. 62). To bardzo ciekawa analiza tych źródeł pod względem psychologicznym, ale nie odpowiadająca na pytanie o wybór Doktorantki właśnie tych, a nie innych „dokumentów osobistych”. Analiza psychologiczno-językowa dotycząca narratorek wiedzie mnie natomiast do przekonania, że Gołębiewska ma w tym zakresie przygotowanie merytoryczne (wykształcenie?) Dostrzegam ponadto dobre wnioskowanie.

Rozdział drugi dotyczy reakcji kobiet na wybuch wojny. Niewątpliwym determinantem jego konstrukcji był tytuł rozprawy. Potrzebne jest doprecyzowanie, co Autorka rozumie pod pojęciem „wszystkie ziemie polskie pod okupacją” (s. 70), jak też rezygnacja z owej „okupacji” na rzecz „zaborów”. Dużym rozczarowaniem tego rozdziału, po bardzo problemowych ujęciach rozdziału poprzedniego, jest jego podział na dwa „terytorialne

podrozdziały. Autorka uznała zapewne, że tytuł rozdziału wyjaśnia i doprecyzowuje wszystko, ale mamy tu powielenie zaborowego podziału, kosztem bardziej uniwersalistycznego spojrzenia na Polki obu zaborów (rosyjskiego i austriackiego, bo pruski Gołębiewska wyłączyła całkowicie).

Autorka w podrozdziale 2.1. stworzyła koherentną narrację umiejętnie wykorzystując stosowne cytaty. Powstał obraz początków wojny przesycony wszystkimi elementami myśli ale też i duszy narratorek. Niestety Gołębiewska wybrała najprostszy sposób narracji polegający na wprowadzeniu do cytatu lub omówieniu pewnej kwestii (na bazie informacji ze źródła) a następnie jej dopełnieniu cytatem. Tego należy żałować, ale trzeba także stwierdzić, że nie wszystkie rozdziały mają (na szczęście!) taką konstrukcję. Odpowiedź na tę kwestię pozostaje pytaniem. Nie zachwyca mnie ten wybór narracji, ale była to decyzja Doktorantki. Na szczęście koncepcja ta nie wyeliminowała odautorskiej refleksji nad analizowaną materią. Gołębiewska dzięki swojemu, jak mniemam, filologicznemu przygotowaniu, robi to nie tylko umiejętnie, ale i z literackim zacięciem („Dzięki temu czytelnik może wejść w duszę kobiety [...] Dzięki temu jej przekaz jest wyjątkowy i niepowtarzalny, zaś kunszt artystyczny autorki [Zofii Nałkowskiej – M.S.] dodaje mu walorów artystycznych” (s. 76). Zauważyć ponadto wypada, że analizy Doktorantki są nie tylko ciekawe, ale i zasadne. Znamionuje to umiejętność krytyki źródła pod kątem zwracania uwagi na elementy istotne z punktu widzenia tytułu dysertacji doktorskiej. Całość rozdziału wieńczy podsumowanie (s. 98-100).

Rozdział następny to obraz działań wojennych widziany oczami (a raczej przekazami z drugiej lub trzeciej ręki) kobiet. Jego koncepcja oraz konstrukcja są tożsame z poprzednim. Opiera się na analizie poszczególnych pamiętników i dzienników. Na szczęście to nie tylko „wypisy”, co dyskwalifikowałoby pracę jako dysertację doktorską, ale i rzeczowa ich analiza pod kątem problemu zawartego w tytule rozdziału. Autorka, choć napisała pracę w nieco beletrystycznym stylu, zna zasady warsztatu naukowego historyka, czego m.in. dowodem weryfikowanie nieprawdziwych informacji jednej z autorek na temat działań wojennych (s. 107). W tym rozdziale Autorka dokonała także porównania myśli autorek tekstów na konkretny temat. Mam tu na myśli dość istotną kwestię merytoryczną. Nie mogłem bowiem uchwycić klucza narracyjnego w postaci kolejności wyboru analizowanych tekstów. Jeśli w rozdziale drugim, w obu niezbyt długich podrozdziałach, był to „klucz terytorialny”, to w rozdziale trzecim trudno mi go było odnaleźć. Analizy

Gołbiewskiej, choć nie werbalizowane przez nią w pracy *expressis verbis*, wiodą do przekonania, że jakość przekazu była wprost proporcjonalna przede wszystkim do wykształcenia, w mniejszym stopniu do pochodzenia społecznego. Zależność tę widzę także w odniesieniu do narracji samej Doktorantki. Myślę, że zawiera się ona w założeniu: „czym trudniejszy tekst, tym lepsze efekty” i odwrotnie (m.in. s. 116-118). Wyjaśnienie jest dość oczywiste: z prostych, ubogich w treść i przekaz tekstów trudniej uzyskać głębię przekazu, pokusić się o dobrą elokwentną analizę.

Autorka konsekwentnie stosuje metodę opisową, dając obraz Wielkiej Wojny widziany oczami autorek pamiętników, wspomnień i dzienników. Obraz nierzeczywisty, ale na tym właśnie polega jego prawdziwość w kontekście tematu pracy. Miała Gołbiewska w założeniu, jak rozumiem, dokonać jego odtworzenia i to się bez wątpienia udało. Mogę nieco utyskiwać na sposób realizacji, ale treść jest spójna z tytułem, dając obraz pierwszej wojny światowej z perspektywy poszczególnych narratorek. Czy mógł on być spójny? Nie mam takiego przekonania. Nie mógł taki powstać w przyjętej konstrukcji pracy. Jej zmiana wymogłaby niewątpliwie zmianę sposobu narracji, ale pytaniem retorycznym pozostanie, czy efekt byłby lepszy? Nie widzę w tym rozdziale żadnego klucza, który posłużył przedstawieniu obrazu wojny. Nie jest nim terytorium działań ani miejsce powstania dokumentu osobistego; pochodzenie społeczne czy wykształcenie; w końcu ważność przekazu lub jego wartość historyczna, bądź literacka. Co nim zatem jest, pozostaje dla mnie zagadką. Zasadne, po lekturze rozdziału wydaje się posegregowanie materiału i podanie go w rzeczowych podrozdziałach. Dobre jest natomiast podsumowanie i wnioski (s. 161-168).

Rozdział czwarty poświęcony został wojsku i żołnierzom. Autorka rozpoczęła od ogólnego wprowadzenia, stawiając szereg pytań badawczych. Rozdział podzieliła na trzy podrozdziały. Pierwszy z nich dotyczy armii niemieckiej, a dokładnie rzecz ujmując jej postrzegania przez autorki dokumentów osobistych. Gołbiewska skoncentrowała się przy tym na dwóch, typowo „damskich”, elementach dotyczących wojska, tj. wyglądzie (przede wszystkim umundurowaniu) i zachowaniu żołnierzy. Trzeba zauważyć, że przytoczone relacje nie oddają w pełni obrazu armii niemieckiej (za źródłami nazywanej przez Doktorantkę pruską). To fragmentaryczny obraz stworzony z fragmentów lub fragmencików zapisków. W odniesieniu do armii rosyjskiej zwróciła natomiast uwagę (za narratorkami) na kwestię dotyczącą etniczności tej armii i nastrojów w niej panujących

Zachowała styl narracyjno-opisowy z poprzednich dwóch rozdziałów, powtarzając za narratorkami wiele kwestii. Odniosłem wrażenie, że Doktorantka nie najlepiej „czuje się” w tematyce wojskowej. Znamienne, że przytoczone fragmenty pozwalają inaczej spojrzeć na Kozaków, gdyż w przekazach autorek jawią się oni jako zdyscyplinowane wojsko, a nie brutalni oprawcy (sic!) Brakuje w tych narracjach także datowania, co bardzo utrudnia orientację w chronologii prezentowanych faktów. Z lektury nie trudno się zorientować, że nie zostały one podane w porządku chronologicznym. Odniosłem ponadto wrażenie, że w tym rozdziale Doktorantka nie do końca zapanowała nad materiałem źródłowym. Podała go wprawdzie właściwie, dokonując niekiedy krytyki, ale wolałbym, aby była ona bardziej koherentna, bardziej naukowa. W przypadku opisu armii austro-węgierskiej przekaz dotyczy jedynie twierdzy Przemyśl (w zasadzie miasta) i chronologicznie obejmuje okres od momentu oblężenia do marca 1915 roku.

Nie podoba mi się natomiast maniera Doktorantki stosowana w odniesieniu do niektórych fragmentów źródeł polegająca na dowodzeniu *expressis verbis*, że przywołane źródło ma znaczenie dla analizy danego zagadnienia. To do czytelnika bowiem powinna należeć ta ocena, to on powinien ją sobie wyrobić na podstawie przekazu Autorki, a nie jej solennych zapewnień. Nie na wiele się one zdadzą, jeśli czytelnik uzna je za bezwartościowe lub użyte w niewłaściwym kontekście (s. 211 i inne). Problemem Autorki jest częsty, niestety, brak konfrontacji źródeł, co dało obraz co najmniej niepełny, chyba szczególnie widoczny w rozdziale czwartym, w którym Gołębiewska dość literalnie potraktowała tytuł pracy. Autorka myli się zaliczając do Legionów Polskich, polskie formacje wojskowe sformowane po przeciwnej stronie frontu niż oddziały legionowe (s. 216). Ponownie wypada podkreślić dobre merytorycznie podsumowanie zawierające pytania badawcze.

Losy Wielkiej Wojny cechowały się, szczególnie na froncie wschodnim, licznymi zmianami sytuacji. Tak też jest w przypadku dwóch ostatnich rozdziałów! Piąty, poświęcony aprowizacji i ogólnej sytuacji ekonomicznej jest zdecydowanie lepszy od poprzedniego, który uważam za najslabszy w całej pracy. Jego konstrukcja jest właściwa. W ten sposób powinna być napisana cała praca. Uważam ponadto, że uchybienia dadzą się poprawić i przystosować do formy dwóch ostatnich rozdziałów. Tak powinna wyglądać narracja. Autorka zrezygnowała bowiem z podawania fragmentów źródeł na rzecz zwartej narracji, w której odniosła się do wspomnień i dzienników jako podstaw

źródłowej. I bardzo dobrze! Ten rozdział pokazuje, że Gołębiewska ma potencjał i umie go wykorzystać, a więc... dlaczego nie stało się to wcześniej? Czytając ten rozdział odniosłem wrażenie, że ten przekaz do mnie trafia: jest niezwykle merytoryczny, ale i sensowny. Być może wynika to z zainteresowań samej Autorki, lub też braku „czucia” spraw wojskowych i wojny. W rozdziale tym pojawiło się datowanie, a więc tak potrzebna chronologia wydarzeń. Oceniam go wysoko.

Jeszcze większe zaskoczenie, ale i metamorfozę przeszedł rozdział ostatni w relacji do wcześniejszych. Poziomem nie odbiega od poprzedniego. Został dobrze skonstruowany i napisany (z datowaniem). Wywody są jasne i klarowne; tekst zrozumiały i przystępny. Znamienne przy tym, że znalazłem w nim to, czego oczekiwałem we wstępie lub rozdziale pierwszym. Poznajemy bowiem autorki źródeł, dowiadując się o ich pochodzeniu, statusie majątkowym i zawodowym, czy dniu codziennym. Gołębiewska w sposób przekonujący (s. 253) wytłumaczyła dość nietypową konstrukcję rozdziału, nie tyle w formie (oczywisty podział na podrozdziały), co w treści: 5.1. kobiety bezdzietne, 5.2. kobiety mające dzieci, 5.3. kobiety służące wojsku.

Całość wieńczy zakończenie będące skrótowym podsumowaniem pracy. Tytułowa literatura podmiotu ale i przedmiotu została podana w bibliografii. Ta pierwsza liczy trzydzieści trzy pozycje, z których pięć stanowią rękopiśmienne dokumenty osobiste. Pozostałe dwadzieścia osiem pozycji to publikacje wydane drukiem w latach 1916-2017.

Rozważania wypada zakończyć pytaniem, czy temat można było zrealizować nieco inaczej? Zapewne tak, ale i ta koncepcja (szczególnie w „drugiej części”) broni się, choć osobiście przyjąłbym rozwiązanie oparte na bardziej odautorskiej narracji. Pracę określiłbym jako delikatnie interdyscyplinarną. Widać i czuć literacki sznyt ale i warsztat. Niekiedy język Autorki jest dość nieporadny, chociaż nie można nie docenić dobrego poziomu narracji. Język jest w większości klarowny, myśli dobrze sformułowane, zdania logiczne. W niektórych przypadkach zauważyłem dość duży wpływ języka źródeł na przekaz Doktorantki (s. 201 i inne). Zabrakło natomiast nieco większej dbałości o stronę edytorską.

Obraz całości jest wprawdzie nieco „cukierkowy”, ale czy typowo kobiecy? To rzecz ocenna i raczej niejednoznaczna. Faktem pozostaje, że Gołębiewska, na podstawie kilkudziesięciu relacji osobistych powstałych, co należy podkreślić, wyłącznie w okresie

Wielkiej Wojny lub dwudziestolecia międzywojennego, stworzyła obraz wojny nie tyle rzeczywisty, co wyrywkowy. Powstał on z fragmentów dzienników i pamiętników, został „ubrany” w konstrukcję pracy i podany czytelnikowi. To ciekawa propozycja pokazania tematu ze wszech miar historycznego przez nieco inną narrację. Nie mam wątpliwości, że Doktorantka wszystkie wykorzystane teksty nie tylko uważnie przeczytała, ale czyniąc to robiła notatki pod kątem planu, co pozwoliło jej na stworzenie koherentnej, choć nie pozbawionej wad, pracy doktorskiej.

Wniosek końcowy

W związku z powyższym, formułując wniosek końcowy stwierdzam, że recenzowana rozprawa doktorska mgr Joanny Gołębowskiej spełnia wymogi stawiane pracom doktorskim w myśl *Ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki* (z późniejszymi zmianami).

Wnoszę o dopuszczenie mgr Joanny Gołębowskiej do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

dr hab. Marek Sioma, prof. UMCS

